

---

# Dociekania

---

---

## Legitymizowana odwaga, krytyczny praktyk i zawodowy outsider

---

Magdalena Matysek-Imielińska

---

Tekst powstał w ramach badań autoetnograficznych prowadzonych w projekcie NCN OPUS 19 nr 2020/37/B/HS2/00955.

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 1, S. 328–345

DOI: 10.18318/td.2023.1.20 | ORCID: 0000-0002-0618-2066

---

**T**ekst ten jest efektem badań autoetnograficznych, będących z kolei jedną z faz badawczych szerszego projektu naukowego „Społeczne obiegi wiedzy w praktykach humanistyki akademickiej”, realizowanego przez kolektyw badawczy SOWA. Podjęta próba pisania autoetnografii okazała się niezwykle wymagająca. Oto bowiem pisząc tekst naukowy, wypada posłużyć się osobistym tonem, pierwszą osobą liczby pojedynczej, odsłonić to, co do tej pory było bezpiecznie ukryte pod naukową retoryką. Jednocześnie chodziło także o to, by autoetnografia nie miała charakteru konfesyjnego, subiektywnych jedynie zwierzeń. By metodologicznie i analitycznie była materiałem, który odsłania wiedzę usytuowaną, społeczną i kulturową, a może też polityczne uwarunkowania pracy akademickiej. Dlatego właśnie inspiracją była dla mnie metoda autoetnografii krytycznej i analitycznej Leona Andersona<sup>1</sup>.

---

1 L. Anderson, *Autoetnografia analityczna*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2014, t. 10, nr 3.

---

**Magdalena Matysek-Imielińska** – dr hab., kulturoznawczyni i socjolożka, adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się tradycją polskiej myśli humanistycznej i myślą krytyczną, zajmuje się m.in. tematyką miasta w działaniu oraz zaangażowanej architektury i urbanistyki polskiego modernizmu. Autorka *Miasto w działaniu*. *Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa – dobro wspólne w epoce nowoczesnej* (2018) i *Warsaw Housing Cooperative. City in Action* (2020). Kontakt: magdalena.matysek-imielska@uwr.edu.pl.

### Akademickie początki i samodzielne wybory

Można byłoby założyć, że humanistyka sytuuje się obok świata społecznego, który jest zewnętrznym wobec niej światem badania (to założenie dualizmu, charakterystyczne dla świata humanistyki akademickiej). Inna, bliższa mi, wizja humanistyki zakłada, że jest ona częścią owego świata i w nim uczestniczy ogólnie na takich samych zasadach, jak wszystkie inne aktywności – zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Nie powinno więc dochodzić do zakłóceń komunikacji pomiędzy przedstawicielami humanistyki i społeczeństwem, choć akademicy często z zaskoczeniem odkrywają, że sami są uczestnikami życia społecznego. Ilekroć odrywają się od społecznej *praxis*, tylekroć maleje ich sprawczość zawodowa. Dla takich humanistów odejście od tego, co społeczne, jawi się jako warunek obiektywności i przez to postępu badań.

Być może te rozważania wydają się dzisiaj banalne, jednak kształcenie akademickie, które było częścią mojej edukacji, w zdecydowanym stopniu opierało się na tym oczywistym dualizmie praktyki akademickiej i życia świata codziennego.

Zwolennicy nauki obiektywnej, wolnej od namiętności świata społecznego, dążą do unaukowania humanistyki i teorii stosowanych w jej obrębie (dziś często pod postacią inter- i transdyscyplinarności, zapożyczając niejako od nauk ścisłych jej pomiary, narzędzia i terminologię – nierzadko pod hasłem Latourowskiej koncepcji laboratorium). Zwolennicy drugiej wizji humanistyki, nauki zaangażowanej, uczestniczącej w konfliktach świata społecznego, widzą jej przyszłość we właściwym usytuowaniu i określeniu jej miejsca i roli w społeczeństwie oraz praktykowaniu określonego typu wrażliwości społecznej. Ukryte jest tu jednak pewne niebezpieczeństwo: badacze mogą się stawiać w roli tych „bardziej wrażliwych”, którzy powinni uczyć mniej oświeconych. Niebezpieczeństwo takiej humanistyki polega na pokusie moralizatorstwa. Postawa krytyczna często sprowadza się do tego, że zwracają się przeciw konkretnej władzy, zamiast badać i demaskować naturę władzy i panowania. Buntowi przeciwko społecznej izolacji humanisty grozi więc swoisty narcyzm, a moralizatorska postawa krytyczna może rodzić niezdolność do trwałego, ugruntowanego kontaktu ze światem. Jerzy Szacki dość radykalnie opisał dylematy swoistości tej pracy naukowej. Jedno z typowych „dla tych sporów nieporozumień dotyczy zatracenia swoistości pracy naukowej, która będąc w jakimś sensie służbą społeczną, nie redukuje się przecież do niej, oraz zapominani[a], że abstrakcja bywa wprawdzie źródłem mistyfikacji, ale jest także niezbędnym narzędziem poznania, w związku

z czym nie każdy, kto mówi o systemie społecznym jako takim, a nie dajmy na to o ucisku Murzynów, jest koniecznie reakcyjną świnia<sup>2</sup>.

Moja praktyka akademicka oraz dokonane w jej obszarze wybory podpowiadają, że taka alternatywa jest fałszywa, a widoczny w jej obrębie dualizm niewiele wnosi. Naukowe zaplecze, w którym dokonało się moje kształcenie uniwersyteckie, to wrocławskie kulturoznawstwo, teoria kultury Stanisława Pietraszki, która sytuuje naukę jako jedną ze sfer kultury, lecz usytuowanie owo rodzi znaczne wątpliwości.

Długo i mozolnie internalizowana teoria kultury w znacznym stopniu zaczęła wchodzić w konflikty z innymi lekturami, głównie z Zygmuntem Baumanem, często poszerzanym o myśl krytyczną, lecz także związaną z tradycją marksowską. Zaletą tej sytuacji instytucjonalnej była jednak możliwość podjęcia wyboru, choć i to nie było sprawą oczywistą. Jak pisze Karin Knorr-Cetina, „wybory badawcze mają swoje źródło w dostępnych w danej sytuacji możliwościach i są dokonywane jako «dostępne możliwości». Dokonywanie takich wyborów nie jest jednakże z zasady czynnością realizowaną jednostkowo. Owo działanie społeczne wymaga udziału (co najmniej) dwóch uczestników<sup>3</sup>. Mam wrażenie, że w swojej orientacji teoretycznej i wyborach praktyk akademickich działałam w pojedynkę. Dezercja z pola wrocławskiej aksjologicznej teorii kultury odbyła się, jak się zdaje, bez sojuszników. Choć być może z perspektywy czasu można byłoby uznać, że promotorstwo profesora Stefana Bednarka i opieka nad pracą doktorską poświęconą Zygmuntowi Baumanowi były tym sojuszniczym gestem.

Wrocławska „wspólnota naukowa<sup>4</sup> – określona przez obszar specjalizacji (w tym wypadku przez aksjologiczną teorię kultury) – była małym systemem społecznym o swoistych granicach i wewnętrznych mechanizmach integracji. Reprezentowała przedkapitalistyczny model wspólnoty badawczej, w którym osiągnięcia wymienia się na różnego rodzaju „nagrody”, głównie w postaci uznania mistrza. Zabrakło w niej tego, co Pierre Bourdieu opisał jako pole nauki, będące obszarem konkurencyjnych zmagania o monopol nad ustanowieniem wiarygodności w nauce. Tę wyznaczał autorytet twórcy kulturoznawstwa. Wyraźna była natomiast konkurencja ze środowiskiem poznańskim.

2 J. Szacki, *Czy kryzys socjologii?*, w: *Czy kryzys socjologii?*, wybór i wstęp J. Szacki, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 18.

3 K. Knorr-Cetina, *Etnograficzne studium pracy naukowej: w stronę konstruktywistycznej interpretacji nauki*, przeł. M. Wróblewski, w: *Studium na naukę i technologię. Wybór tekstów*, red. E. Bińczyk, A. Derra, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2014, s. 197.

4 Tamże, s. 199.

Wrocławskie kulturoznawstwo próbowało narzucić opozycyjne wobec poznawczego definicje kultury. Mam wrażenie, że charakter tej „naukowej wspólnoty” był silnie wykluczający. Widoczne jest to zwłaszcza wówczas, gdy przeszedł się pewien rygorizm teoretyczny (w którego obrębie Pietraszko zaproponował mówić o niby-teoriach kultury i teoriach niby-kultury<sup>5</sup>).

Krąg wrocławskich kulturoznawców określał się jako środowisko eksperymentalne, innowacyjne teoretycznie<sup>6</sup>. Można też o nim powiedzieć, że było to środowisko swego rodzaju „innowatorów wiarygodności”, pochodzącej głównie z uznania autora wrocławskiej teorii kultury, z uznania mistrza.

Ponieważ zarówno koncepcja kultury, jak i wizja humanistyki Zygmunta Baumanu ideologicznie, światopoglądowo i naukowo kłóciła się z aksjologiczną teorią kultury, porzuciłam tę ostatnią. Można zatem powiedzieć, że moje usytuowanie teoretyczne, nadzieja związana z humanistyką oraz przesądzenie o jej powinności społecznej wywodzą się wprost z Baumanowskiej koncepcji wzmocnionej z czasem różnymi lekturami oraz zainteresowaniem marksowską tradycją humanistyczną. Późne lata dziewięćdziesiąte oraz początek XXI wieku nie sprzyjały rozwojowi tej myśli w polskim środowisku akademickim. Nie oznacza to, że nie było badaczy korzystających z dorobku marksizmu. Oczywiście byli. Często mieli instytucjonalne wsparcie, opierali się na jakiejś już wypracowanej tradycji naukowej (np. Jerzego Kmity społeczno-regulacyjna koncepcja kultury w znacznym stopniu umożliwiała zbliżenie się do nowo odczytywanego marksizmu czy do brytyjskich studiów kulturowych). W moim środowisku naukowym nie było ani zespołu, ani tradycji, ani chęci, by ten nurt rozwijać.

Badając naukową biografię Baumanu oraz śledząc tropy jego mistrzów intelektualnych – Stanisława Ossowskiego i Juliana Hochfelda – doszłam

---

5 Stanisław Pietraszko podzielił obszar współczesnej teoretycznej refleksji o kulturze na zbiór „różnych niby-teorii uformowanych z indukcyjnych uogólnień empirycznego poznania obserwowalnych cech zjawiskowej postaci sfery kultury”. Podział ze względu na sposób rozumienia kultury skutkowało w tej koncepcji wyłonieniem także teorii niby-kultury: „na takie określenie zasługiwałyby bowiem takie zbiory ogólnych twierdzeń o kulturze, które mają za przedmiot w istocie albo postrzegalną materię kultury, miana kultury nie uzasadniająca, albo aspekt czy część innej sfery rzeczywistości”; tegoż, *Studia o kulturze*, AVA, Wrocław 1992, s. 19. W konsekwencji zgodnie z wrocławską koncepcją „nie istnieje [...] teoria kultury, która byłaby teorią rzeczywistości kultury, kultury jako kultury, przy założeniu, że nie utożsamia się jej z obserwowalnymi przejawami jej realizacji” (s. 21).

6 P.J. Fereński, *Kierunek eksperymentalny. Początki pierwszych w Polsce studiów kulturoznawczych*, Alta2, Wrocław 2012; *Historia mówiona polskiego kulturoznawstwa*, oprac. P.J. Fereński, A. Gomoła, T. Majewski, K. Moraczewski, Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2017.

do początków powojennej socjologii, sporu o socjalizm humanistyczny oraz tzw. marksizm otwarty, a także odkryłam ich pozanaukową, czy w zasadzie współbieżną z naukową, działalność społeczną w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Ossowski i Hochfeld, niebywale zaangażowani w kształtowanie osiedlowego stylu życia, współtworzyli klimat społeczny i intelektualny spółdzielczego Żoliborza i budowę tamtejszych instytucji społecznych i kulturalnych.

Tak właśnie powstała książka (będąca – jak się okazało – rozprawą habilitacyjną) *Miasto w działaniu. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa – dobro wspólne w epoce nowoczesnej*, wydana przez Fundację Nowej Kultury Bęc Zmiana<sup>7</sup>, która oprócz działalności wydawniczej zajmuje się aktywistycznymi praktykami miejskimi, upowszechnianiem studiów miejskich (w tym wydawnictwie ukazało się w 2012 roku między innymi polskie tłumaczenie książki Davida Harveya *Bunt miast* oraz Marcusa Miessena *Koszmar partycypacji i niezależna praktyka*). Wybór wydawnictwa nie był więc przypadkowy. Mogłam się bowiem spodziewać, że książka trafi do szerszego, pozaakademickiego grona odbiorców. Spotkania z czytelnikami uświadomiły mi, że chociaż książka jest efektem zakończonych już badań, to jednocześnie otwiera kolejne wątki, które należałoby rozwinąć, dopowiedzieć, by ta aktywistyczna, społecznikowska miejska historia stała się jeszcze bardziej zrozumiała i mocniej wskazała pewną drogę zaangażowania społecznego.

Podsumowując, książka została bardzo dobrze przyjęta w środowisku miejskich aktywistów oraz architektów i dała mi poczucie czegoś, co mogłabym nazwać „legitymizowaną wiedzą”<sup>8</sup>. Legitymizowaną przez zainteresowanie środowiska, a nie przez zdobyty tytuł naukowy. Zarazem jednak w zdecydowany sposób uświadamia to, jak mało wiem o dzisiejszym realnym mieście, a przede wszystkim o moim mieście.

### „Legitymizowana odwaga”

To, co ostatecznie powstaje, czyli wyniki badań, publikacje, w moim przypadku książka *Miasto w działaniu*, nie ma nadrzędnego znaczenia (choć oczywiście

7 Wydawnictwo Fundacji na Rzecz Nowej Kultury Bęc Zmiana nie znalazło się na liście wydawnictw MNiSW, w związku z czym publikacja została skierowana do oceny eksperckiej i uzyskała 100 punktów.

8 Znakomicie opisuje ten proces Didier Eribon w swojej autobiograficznej książce *Powrót do Reims*, przeł. M. Ochab, Karakter, Kraków 2019.

wszystko to jest ważne, stanowi przecież efekt praktyki badawczej oraz sporego zaangażowania intelektualnego). Równie istotne są same procesy, które doprowadziły do zrealizowania zadania, oraz wszystkie relacje tworzące się po pracy końcowej, na przykład po publikacji. Przecież to w ich toku powstaje nowa wiedza oraz rodzą się nowe idee. Na przykład wizje tego, czym w ogóle miałyby być humanistyka, jak prowadzić badania, jak pisać, gdzie publikować, czy i jak działać w mieście. Można by powiedzieć, że od tego momentu zaczyna się moja „praca w terenie”: spotkania autorskie z architektami, współpraca z Fundacją Pole Dialogu, udział w forach Praktyków Partycypacji, konsultacje z wrocławskim BWA. Przyglądanie się środowisku aktywistów i własnemu miastu poskutkowało napisaniem z aktywistą Hubertem Kostkiewiczem wspólnego krytycznego tekstu o sporze wokół prywatyzacji wrocławskiej Wyspy Słodowej, od którego zaczęła się nasza ściślejsza współpraca<sup>9</sup>.

Myślenie w bardziej realny sposób o badaniu jako praktyce, testowanie w terenie myśli Marcusa Miessena, którą ochoczo wspierałam się, analizując WSM, dało „legitymizowaną odwagę”, by włączać się w działania na rzecz społeczności, by krytycznie uczestniczyć w różnych procesach mających na celu kształtowanie własnego miasta. Uczestniczyłam we Wrocławskim Kongresie Kultury, kandydowałam do Wrocławskiej Rady Kultury (ciało doradcze w sprawach kultury przy prezydencie Wrocławia), brałam udział w pracach grupy branżowej Kultura Wrocław. Ostatecznie zaangażowałam się w prace nad utworzeniem wrocławskiej inicjatywy pod nazwą Współdzielnia Kultury<sup>10</sup>.

### **Wcielanie teorii – analiza ról i relacji**

By prześledzić własną drogę swoistego dojrzewania do nowej roli, znów zaainspirowałam się koncepcją Marcusa Miessena o krytycznym (niezależnym) praktyku przestrzeni.

9 M. Matysek-Imielińska, H. Kostkiewicz, *Wyspa Słodowa – przechwycona przestrzeń publiczna i utracona autonomia podmiotów miejskich*, tekst niepublikowany.

10 Praca rozpoczęła się od badań, wywiadów i diagnoz wrocławskiego środowiska związanego z kulturą w mieście. Ten pierwszy krok w liniowym procesie miał prowadzić do budowania koncepcji i w efekcie wdrożenia nowej oddolnej, ale zinstytucjonalizowanej formy dzielenia się różnymi podmiotów nie tylko zasobami materialnymi (sale, sprzęt na nagłaśniania itp.), lecz także kompetencjami oraz wypracowanym dotąd kulturowym kapitałem, zob. <https://strefa-kultury.pl/news/wspoldzielnia-kultury/> (14.08.2022). Powstała instytucja miała mieć charakter spółdzielczy.

Przyglądam się więc temu, jak w kontekście tej koncepcji mogę określić swoją rolę i jak działam jako akademiczka/badaczka/praktyczka, kim jestem w różnych relacjach: z organizatorami procesu budowania Współdzielni, z innymi jego uczestnikami, z moimi respondentami, z aktywistą Hubertem (który był jednocześnie moim respondentem w badaniach), z akademią, ze studentami.

Pierwsza wątpliwość, jaka przyszła do głowy, to obawa, czy uczestniczę w procesie tworzenia Współdzielni jako podwójny agent? Jestem w nim jako uczestniczka, a zarazem badawczo oglądam go z dystansu. Obserwuję innych uczestników, gromadzę krytyczną dokumentację, zbieram materiały, spisuję refleksje o tym, jak przebiegał proces. Jestem w procesie, a w istocie zupełnie świadomie badam jego uczestników, dowiaduję się o relacjach władzy, poznaję nieformalną strukturę organizacyjną instytucji miejskich, podmiotów kultury i polityk miejskich. Mam dostęp do tego typu wiedzy, która rodzi się wtedy, gdy badacz prowadzi „obserwację uczestniczącą”. Chcę identyfikować cechy różnych podmiotów, różnych środowisk i różnego rodzaju wpływy na ich praktykę. A to rodzi różne pytania: Czy powinnam naukowo opisać ten proces, dysponując zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym oglądem? Czy posiadam w ten sposób dwie perspektywy, które dają mi szansę wiedzieć więcej i wiedzieć lepiej? Przypomina to archaiczną akademicką schizofrenię opartą na naukowym micie obiektywności. A przecież miałam być (tylko) uczestnikiem budowy nowej miejskiej, spółdzielczej instytucji.

Kim zatem jestem jako akademik? Kim jako uczestnik zleconego przez miejską instytucję procesu budowania nowej struktury organizacyjnej? W jakim stopniu moja pozycja jest pozycją eksperta (tak bywam nazywana)? Weryfikuję ją w różnych relacjach. Weryfikuję chęć wyjścia poza tę rolę. Pytam i badam, jakie warunki sprawiają, że chcę być zaangażowana bardziej niż ekspert. Dlaczego nie chcę być ekspertem? Skoro nie chcę się identyfikować z tą rolą, to jak ją rozumiem? Czy eksperckość i profesjonalizm nie niszczą wartości wolnej wypowiedzi i pewnego rodzaju krytycznej wyobraźni?

Alfred Schütz, analizując społeczne zróżnicowanie wiedzy, wprowadza trzy typy idealne: eksperta, człowieka z ulicy i światłego obywatela (*well-informed citizen*). Wiedza człowieka z ulicy to wiedza receptywna, która mimo swej niespójności, braku oparcia w dobrze ugruntowanych uzasadnieniach jest jednak wystarczająco precyzyjna do celów praktycznych.

Z kolei w systemie wiedzy eksperta to, co uznaje on za istotne, narzuca się przez strukturę problemową dziedziny, którą ekspert reprezentuje. A zatem

decydując się na bycie ekspertem, musi przyjąć istotności narzucone w jego dziedzinie jako wewnętrzne, jako jedyne istotności wewnętrzne rządzące jego działaniem i myśleniem. Ale jego dziedzina jest ściśle ograniczona. Ekspert zdaje sobie oczywiście sprawę, że istnieją problemy pogranicza oraz problemy leżące poza jego dziedziną, ale zwykle uważa je za sprawy, którymi powinni zająć się inni eksperci. Ekspert przyjmuje jako swój punkt wyjścia nie tylko założenie, że zbiór problemów właściwych jego dziedzinie jest istotny, ale także że wyłącznie on jest istotny. [...] Ten, kto nie zaakceptuje tego systemu jako swego wyłącznego systemu wewnętrznych istotności, nie zbuduje świata rozmowy (*universe of discourse*) z ekspertem. Może oczekiwać od niego rady w sprawie dobrania odpowiednich środków do osiągnięcia założonych celów, ale nie w ustalaniu samych celów<sup>11</sup>.

Ten mistrzowski odmalowany obraz eksperta uzasadnia współczesne strategie angażowania eksperta, o którym sądzi się, że ma jakieś „magiczne środki”, skuteczne i praktyczne, które pozwalają rozwiązać określone problemy. Jednak to nie on wskazuje, co w istocie jest owym problemem. To nie ekspert ustala cele. Na przykład władze miasta zatrudniają ekspertów, by ci dostarczyli wąsko wyspecjalizowanej wiedzy oraz praktycznych narzędzi. Niemniej to, co zostało zdefiniowane jako istotny problem miejski (choćby prywatyzacja przestrzeni publicznej), leży już poza zakresem ekspertów.

Światły obywatel zaś ani nie chce mieć wiedzy eksperta, ani nie chce poprzestać na wiedzy recept, irracjonalnościach, przesądach lub resentymentach. Chce zyskać rozumowo ugruntowane poglądy, oparte na rzetelnej wiedzy, w tych sferach, które przynajmniej potencjalnie go dotyczą, choć nie stanowią zasadniczego elementu jego bezpośrednio praktycznych celów.

Rzecz jasna zarysowane tu figury to typy idealne. W rzeczywistości każdy z nas jest w swoim życiu światłym obywatelem, ekspertem oraz człowiekiem z ulicy. Natomiast tym, co zasadniczo różni te rodzaje wiedzy, jest gotowość do traktowania rzeczy jako samo przez się zrozumiałych, po prostu danych lub uważanych „za takie, jakimi je ja lub inni, którym ufam, doświadczamy i interpretujemy”<sup>12</sup>. Jeśli napotykamy jakąś niejasną, nieokreśloną

11 A. Schütz, *Światły obywatel. Esej o społecznym zróżnicowaniu wiedzy*, przeł. D. Lachowska, „Literatura na Świecie” 1985, nr 2, s. 279-280.

12 Tamże, s. 273.



sytuację, to naszym celem jest uczynienie jej zrozumiałą, gdyż to ta wiedza stanowi podstawę naszej orientacji w świecie.

Bliska mi Schützowska interpretacja zakłada, że wiedza światłego obywatela przynależy do wielu systemów odniesień, w których nie ma żadnych z góry określonych celów, żadnych „zastanych danych”, przyjętych założeń. Nie reprezentuje on interesów poznawczych żadnej konkretnej dziedziny wiedzy i jest świadomy, że musi nieustannie badać źródła wiedzy, którą dysponuje, krytycznie ją analizować, być świadomym tego, jakie istotności mogą mu zostać narzucone. „Jego postawa różna jest zatem tak od postawy eksperta, którego wiedzę ogranicza jeden system istotności, jak i od postawy człowieka z ulicy, którego w ogóle nie obchodzi struktura istotności. Z tego właśnie powodu musi on dopiero budować swe rozumowo ugruntowane poglądy i szukać stale informacji”<sup>13</sup>. Musi więc korzystać również z wiedzy pochodzącej spoza świata nauki, z wiedzy lokalnej, na bieżąco wypracowywanej przez uczestników procesów miejskich.

Tak określoną rolę światłego obywatela można zbliżyć do Miessenowskiego krytycznego praktyka, którego działania oparte na wiedzy (akademickiej?) polegają na jej dywersyfikacji, na otwieraniu dyskusji na wielość środowisk.

Krytyczna praktyka przestrzenna powinna przyjmować rolę heterogenicznego agenta, który zamiast pielęgnować lub wzmacniać scenariusze typu „albo – albo”, ustanawia alternatywną praktykę poza dziedziną architektury, aby ująć ją jako jeden z centralnych elementów. Takie zespołowe, makropolityczne i kuratorskie rozwiązania oparte na uznaniu złożoności zespołu aktywnych czynników, przygotowują grunt pod uświadomienie sobie faktu, że rewolucyjny aspekt architektury znajduje się nie w jej formie, ale w procesach. Procesy te można nazwać „konstruowaniem tego, co demokratyczne”, jednak nie chodzi tutaj o romantyczną koncepcję wchłaniających wszystko praktyk, ale sposób wyobrażania sobie i konstruowania agonistycznej przestrzeni dla uprawiania polityki<sup>14</sup>.

Rolą eksperta jest z kolei pozostawanie przy jednym typie dobrze ugruntowanej i dyscyplinarnie usystematyzowanej wiedzy naukowej, przy jednym

<sup>13</sup> Tamże, s. 280.

<sup>14</sup> M. Miessen, *Koszmar partycypacji i niezależna praktyka*, przeł. M. Choptiany, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2016, s. 43-44.

statycznym otoczeniu. Wiedza ekspercka to wiedza pewna, o wąskim wycinku zbadanej i przeanalizowanej rzeczywistości. Ekspert jest jedynie instrumentalnie rozumianym medium informacji. Tego typu wiedza nie pozwala śledzić uwarunkowań, widzieć wielości, określać celów. Zamiast tego ekspert buduje wąski obraz środowiska ludzi wrocławskiej kultury i dobiera środki adekwatne do celów, których sam nie określa.

Marcin Brocki zwraca uwagę, że uniwersytet z przestrzeni wolności i kreatywności staje się przestrzenią wytwórczości, „społecznie użytecznych ekspertów”<sup>15</sup>. Akademia, przystosowując się do logiki instytucjonalnego zapotrzebowania na „kształcenie praktyczne, pod kątem rynku pracy”, popada więc w dylemat wyrażony pytaniem: „nauki stosowane czy zaangażowane”? Akademickie kształcenie i dostarczanie wiedzy utożsamiono z produkcją konkretnych rozwiązań praktycznych. Chodzi nie tyle o krytyczne definiowanie problemów społecznych czy instytucjonalnych, ile o wytworzenie konkretnego, zoptymalizowanego rezultatu, zwykle doraźnego. Owa doraźność wiąże się z naciskiem na możliwość zastosowania konkretnych rozwiązań. To z kolei sprawia, że z pola widzenia znika głębia wiedzy – ogład skomplikowanych współzależności, krytyczne i nieoczywiste myślenie, mozolne, nieefektywne okrażanie problemu z różnych stron, badawcze „podejrzliwe” spojrzenie.

Zgodnie z zarysowanym tu problemem krążenia różnych typów wiedzy i różnych postaw wobec niej zrodziło się więc we mnie wiele wątpliwości:

– Czy jako ekspert powinienam mieć pewność swojej wiedzy? Czy mam wydobywać wiedzę z innych uczestników procesu budowania wrocławskiej koncepcji współdzielenia poprzez aktywne uczestnictwo i kwestionowanie ich pozycji zawodowych, by wzbudzić rodzaj niepewności, wątpliwości? Czy mam kwestionować swoją wiedzę? Czy raczej powinienam krytycznie kwestionować *status quo* instytucji miejskich lub praktyk miejskich prowadzących do jakichś rodzajów hegemonii? Wszak znałam już wcześniejsze doświadczenia lekceważenia i marginalizowania przez władze miasta Grupy Inicjatywnej WS7, zaangażowanej z ratowanie Wyspy Słodowej przed prywatyzacją, sama je także analizowałam.

– Czy jestem uczestnikiem? Skoro tak, to jak pokazać krytycznie proces, w którym się uczestniczy? Czy identyfikować się z efektami pierwszego

15 M. Brocki, *Antropologia społeczna i kulturowa w przestrzeni publicznej. Problemy, dylematy, kontrowersje*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2013, s. 14. Por. także R. Nycz, *Na zakręcie. Humanistyka, uniwersytet, reforma nauki*, „PAUza Akademicka” 2009, nr 3 (40).

etapu projektu? A co jeśli potem zostaną przechwycone przez władzę i zdeformowane?

– Czy podczas publicznej wypowiedzi i prezentacji projektu jest czas na badawcze wątpliwości, niepewności i krytyczny ogląd? Czy raczej chodzi o to, by pokazać, że wiem/wiemy, co robimy/robimy. Że jestem/jesteśmy przekonana/przekonani do prototypowej instytucji, świadoma/świadomi i zaangażowana/zaangażowani?

– Jak wymienione tu dylematy mają się do deklarowanych przez humanistów postulatów, że autorefleksja zakłada odwagę polegającą na krytykowaniu własnych podstaw, przyjmowaniu otwartości i ciągłej krytycznej interpretacji. Nawet jeśli posiadam „legitymizowaną odwagę”, to kiedy (i czy publicznie?) krytykować własne podstawy, swoją eksperckość? Czy w projektach, które muszą przyjąć pragmatyczną formę wdrożeniową, można pozwolić sobie na ciągłą krytyczną interpretację? To bowiem, że ona potem musi nastąpić, że wymaga otwartości, jest zrozumiałe. Ale to już raczej praca w odosobnieniu. Zgadam się, że należy interpretować nieuniknione zależności, choćby między afektem a intelektem, i że jest to forma samokształcenia. Praca akademicka, analiza naukowa zapewnia dyskretną przestrzeń wycofania. Przecież nie wszystko musi być publicznie dyskutowane i komunikowane.

Drużga myśl dotyczy relacji z akademią: czy nie jestem zbyt zaangażowanym badaczem? Czy badacz może w ogóle brać udział w procesie budowania miejskich instytucji? Czy porzucając zewnętrzną, obiektywną postawę obserwatora i wchodząc w procesy inicjowane przez instytucje miejskie, dokonuję zmiany, interwencji w przestrzeni miejskiej? Czy mogę na tyle identyfikować się z efektami pracy zespołu Współdzielni, by publicznie jako akademiczka prezentować efekty pracy? Czy mogę stawać się rzecznikiem współdziałania? Do jakiego stopnia jako badaczka mam brać odpowiedzialność za efekt tej pracy? I co z urefleksyjnioną wcześniej pewnością uczestniczki, stojącą w konflikcie z ostrożnością i krytycznym spojrzeniem badaczki?

Wypracowana dzięki praktykom akademickim bezpieczna, krytyczna pozycja badacza z zewnątrz zostaje zachwiana. Uświadamiam sobie, jak dotąd była ona bezpieczna, jak akademicki ogląd pozwalał na wypowiedzianie krytycznych (a może nawet moralizatorskich) sądów. Po publicznej prezentacji „naszego” prototypu Współdzielni pytam o zdanie mojego respondenta – aktywistę miejskiego. Jest krytyczny, sceptyczny. Ostrożnie wyraża swoje obawy. Dzieli się swoją wiedzą praktyczną, organizacyjną, produkcyjną. Proponuje analizować inne studia przypadków, w których kultura niedoboru

skutkuje samopomocą i samoorganizacją. Zachęca, by analizować ruchy oddolne, spółdzielcze. Tyle tylko, że w tym procesie dzielenia się dobrami miejskimi nie mamy do czynienia z kulturą niedoboru, lecz z kulturą nadmiaru – grantowych i projektowych zakupów, niepotrzebnie powielanych w każdej miejskiej instytucji. Aktywista uprzedza, że w takiej miejskiej Współdzielni nie będzie obowiązywała zasada równości. Ma doświadczenia miejskie związane z wykluczeniem, z prowadzeniem fasadowych konsultacji społecznych. Ostrzega przed wielkimi słowami o równości i inkluzywności.

Z jednej strony uświadamia mi, że tym razem jego pozycja jest „bardziej zewnętrzna” niż dotąd moja, że to on dysponuje wygodną zdystansowaną perspektywą, bezpieczną. Czuję, że umyka mi gdzieś „legitymizowana odwaga”. Tracę pewność eksperta. Tracę dystans akademika. Tracę nadzieję i entuzjazm uczestnika procesu budowania miejskiej formy współdzielenia. Jak mówić o tym projekcie: „nasz projekt” czy „ich projekt”? „Uważali, że” czy „uważaliśmy, że”? Czy powinnam krytycznie kwestionować *status quo* instytucji miejskich lub praktyk miejskich prowadzących do jakichś rodzajów hegemonii?

Z drugiej strony ujawnia się problem protekcyjnalizmu, a także pewnego rodzaju lewicowego myślenia polegającego na fetyszyzacji oddolnych procesów demokratycznych i związanej z nimi „tęsknoty za autentycznością”<sup>16</sup>. Te zaś towarzyszą humanistom wtedy, gdy stawiają sobie zadania emancypacji – ujmowania się za tym, co się bada, gdy badacz staje ramię w ramię z badanym i formułuje wspólny sprzeciw wobec opresji i niesprawiedliwości władzy czy instytucji. Mam też wrażenie, że radykalizm aktywisty Huberta polega na tym, iż trzeba koniecznie kwestionować i krytykować władzę. Natomiast radykalizm humanistów na tym, że muszą koniecznie występować przeciw akademickiej humanistyce.

### **Krytyczny praktyk i ministerialne oceny**

Moje akademickie wykształcenie i przyjęta przez mnie forma uprawiania badań podpowiadają, że zaangażowany badacz rozszerza zakres tego, co problematyczne i nieoczywiste zarówno w społeczeństwie, jak i w samej nauce, zakres tego, co wymaga przemyślenia od nowa. W tym sensie przypomina postawę światłego obywatela i nieustannie krytycznego praktyka przestrzeni. Co to oznacza? Jaką nową wiedzę to pozwala mi zdobyć?

<sup>16</sup> M. Miessen, *Koszmar partycypacji...*, s. 47.

W przeciwieństwie do ostatecznego „projektu” krytyczna praktyka przestrzenna i jej opublikowane wytwory są poszukiwaniami, udokumentowanym eksperymentem, dyskursywnie uargumentowaną tezą na temat „kondycji przestrzennej”. Kondycja ta może skutkować propozycją na dużą skalę, wydarzeniem społecznym, propozycją opartą na nowej polityce, analizą typologii przestrzennych, krytyczną dokumentacją istniejącej sytuacji i całym szeregiem różnych innych form<sup>17</sup>.

Tego typu aktywność nie musi prowadzić od badań, przez koncepcję, aż do implementacji w postaci gotowego „produktu wdrożeniowego”. Jest raczej spekulatywną praktyką tworzenia scenariuszy, które prowokują różnych aktorów do dyskusji. Nie mieści się zatem w ramach ministerialnych wytycznych odnoszących się do ewaluacji.

Tego typu publikacje nie przynoszą spodziewanej wysokiej liczby punktów, których można oczekiwać po druku w specjalistycznych czasopismach. Nie trafiają także do szerszych zaangażowanych środowisk. Pozostają w ramach pola akademickiego, w obrębie którego indywidualne studia przypadku są często traktowane jedynie jako prace przyczynkarskie. Jak zatem upublicznić ten proces „poszukiwań, udokumentowanych eksperymentów, dyskursywnie uargumentowanych tez”? Jak pokazać ową spekulatywną praktykę, skoro interes poznawczy działaczy w sferze pozaakademickiej, wykorzystujących wiedzę naukową i jednocześnie wiedzę podmiotów miejskich, nie jest ceniony w obrębie akademii? Z kolei specjalistyczna wiedza i naukowo uzasadnione koncepcje są zbyt hermetyczne, ciasne, a uczestnicy opisywanych procesów często nie mogą znaleźć siebie pod warstwą metodologicznych niuansów i diagnoz naukowych.

Tego typu krytyczna praktyka wykracza także poza wytyczne określające zakres i zasięg wpływu społecznego (tzw. trzecie kryterium ewaluacji). Ministerialni eksperci założyli bowiem, że wytworzona w akademii wiedza i opublikowane w wysoko punktowanych czasopismach badania czy koncepcje w magiczny sposób same przenikną do „otoczenia społecznego”, bez udziału badacza i jego zaangażowania w proces projektowania miejskich rozwiązań czy budowania nowych form instytucjonalnych. Oceniając wiarygodność i jakość dowodów wpływu społecznego, eksperci zakładają wyłączenie akademika z takiego procesu. Jego udział powinien się kończyć w momencie opublikowania wyników badań, wedle najprostszego schematu: badania

<sup>17</sup> Tamże, s. 38. Por. także M. Matysek-Imielińska, *Miasto w działaniu...*, s. 158.

– publikacja – wdrożenie (zmiana społeczna). Małego tego, *Podręcznik dla ekspertów* przewiduje, że „dowody, które nie powstały z inicjatywy ewaluowanego podmiotu, będą wyżej cennie. Ponadto znaczenie ma wiarygodność podmiotów, które wytworzyły dowody”<sup>18</sup>. W każdej z opisanych tu sfer i zarazem kryteriów oceny ministerialnej czuję się nieprzydatna, zbędna, niewystarczająco kompetentna. Albo nie dostarczam akademii odpowiedniej liczby punktów publikacyjnych, albo mój wpływ społeczny nie jest wiarygodny, okazuje się zbyt wąty. Choć pracuję z tzw. otoczeniem społecznym (wrocławskim środowiskiem kulturalnym), to mój zasięg wpływu jest jedynie lokalny, słabo punktowany, nieefektywny.

### Zawodowy outsider i aktywny dydaktyk

Akademicka socjalizacja doprowadziła w efekcie do wykształcenia postawy zawodowego (akademickiego) outsidera, zawodowego zbieracza nieoczywistych danych, pochodzących nie tylko z akademii, lecz przede wszystkim ze świata, nieuchwytej wiedzy, wbrew oczekiwaniom ministerialnym.

Dla mnie ważniejsze okazało się pytanie, jak niezależny akademik powinien traktować badania partycypacyjne: czy jako przestrzeń niezgody, zderzenia, impasu? A może jako przestrzeń dla pisania, krytycznego publikowania? Nauczania, a może doradzania? Czy potem za to „doradzanie” bierze odpowiedzialność, gdy w trakcie procesu wdrożeniowego idee i koncepcje zmieniają się pod wpływem pragmatycznych albo hegemonicznych rozwiązań proponowanych przez władze miejskie? Jak z jednej strony umożliwić rozwijanie potencjału operacyjnego, działaniowego, sprawczego, skoro jest się outsiderem? Z drugiej strony czy nie grozi on protekcjonalizmem<sup>19</sup>?

Jako zespół roboczy powołany do zbudowania prototypu nowej instytucji miejskiej, Współdzielni, czuliśmy się usatysfakcjonowali efektem końcowym, twórczymi rezultatami. Zarazem jednak pozostał we mnie niedosyt. Wszak tego typu autorefleksja mogła się przyczynić do zakomunikowania nienormalnych punktów widzenia, do zinterpretowania sytuacji, które

18 *Podręcznik dla ekspertów i ewaluowanych podmiotów w zakresie opisu działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki*, Komisja Ewaluacji Nauki, Warszawa, 2021, s. 13.

19 Badacze humanistyczni od lat przecież starają się unikać autorytaryzmu, pouczającego tonu wynikającego z tego, że wiedzą lepiej, podobnie jak krytyczni artyści. I. Kowalczyk, *Polska sztuka krytyczna – próba podsumowania*, w: *British, British, Polish, Polish. Sztuka krańców Europy długie lata 90. i dziś*, red. M. Goździewski, T. Morton, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, Warszawa [2013].

zaszły, i zaobserwowania, jakie relacje się zawiązały. Chodziło o namysł nad tym, czym było to wspólne badanie, doświadczenie budowania nie tylko jakiejś wizji, ale i realnej struktury. Przecież taka konkretna narracja o budowaniu Współdzielni pozwala nie tylko mnie, lecz także innym uczestnikom tego działania przemyśleć swoje usytuowanie, uświadomić role społeczne (urzędnika, akademika, szefa organizacji, dyrektora instytucji). Czy zatem w dalszej kolejności nie chodziłoby o zakomunikowanie i przedyskutowanie tego z uczestnikami, by ułatwić zrozumienie samych badań jako stanu pracy i dalszej produkcji? To otwiera przestrzeń do artykulacji czegoś, co wcześniej nie zostało wyrażone, co nie było przedmiotem naszego namysłu. Oto wytworzyliśmy wspólnie jakąś wiedzę i zrodziły się jakieś ambicje tworzenia nowej struktury.

Może należałoby pójść jeszcze dalej i potraktować proces, w którym brało się udział (praktyka w działaniu – budowanie Współdzielni), jako własną metodologię badawczą? Spróbujmy: aktywistyczne doświadczenie skłania do uważności na proces, w którym się uczestniczyło; analizuję sposób, styl zaangażowania się w budowanie Współdzielni i dostrzegam różne uwarunkowania, nakładające się na siebie obszary hegemonii, wiedzy, praktyk miejskich, i problematyzuję to, co dla pracowników instytucji kultury oraz organizacji pozarządowych i aktywistów miejskich wydaje się wiedzą oczywistą, naturalną. Potrzebne jest wyobrażenie sobie innego terytorium badawczego. Przerzucenie uwagi z wiedzy receptywnej na wyobraźnię i myślenie utopijne. Chodzi o wyobrażenie sobie pożądanego stanu, w którym owi miejscy aktorzy chcieliby pracować, i o analizę sfer potencjalnego ryzyka. Na końcu jednak pojawia się zmęczenie zbytnim zaangażowaniem, poczucie nieproduktywności i pytanie o ekonomię! Ekonomię własnego zaangażowania, o ekonomię afektywną. Gdzie i kiedy skończyć ten proces? Czy jak architekt, który kończy budynek i rozlicza budżet w całości przeznaczony na jego fizyczne wykonanie? Czy może trzeba jeszcze uważności, analizy tego, jak on funkcjonuje? Jak jego użytkownicy go wykorzystują? Co dzieje się wokół niego?

Nie są to rzecz jasna nowe dylematy. Znane są tym badaczom, którzy identyfikują humanistykę z formą powinności społecznej albo z badaniami partycypacyjnymi. To, że stały się one przedmiotem mojej refleksji, dowodzi, iż są częścią mojej praktyki, doświadczenia badawczego. Warto zwrócić uwagę na to, jak późno (szesnaście lat po uzyskaniu doktoratu) zdecydowałam się na pracę terenową, polegającą na otwarciu się na nowe źródła wiedzy, na konfrontację humanistyki z realnym otoczeniem miejskim, na pracę

zespołową z praktykami kultury (przedstawicielami instytucji i organizacji samorządowych, aktywistami).

Traktuję te doświadczenia jako formę samokształcenia pozaakademickiego, a także jako nową kompetencję społeczną, której nie nabyłam w uniwersytecie, podczas pracy akademickiej, bo ta rzadko kiedy bywa grupowa. Wiedza o tym, jak dbać o swoją pozycję w zespole, tak by – jak chce Miessen – być bardziej twórczym i otwartym na różne rozwiązania, pozwoliła mi jednocześnie uniknąć destabilizacji pracy całego zespołu, który dążył przeciw do przekonujących i konstruktywnych rozwiązań.

Odnoszę też wrażenie, że to pozwoliło mi wypracować postawę akademicki-dydaktyczki, która odtąd może dysponować wiedzą „praktyczną”, jednak poza dylematem określonym przez Marcina Brockiego: wiedza stosowana czy wiedza zaangażowana. Podczas konwersatorium z przedmiotu „kultura w działaniu” rozważaliśmy ze studentami postawę światłego obywatela, który dzieli się swoją wiedzą i zarazem jest wobec niej krytyczny. Uświadamia sobie własne ograniczenia. Bierze odpowiedzialność i wspomaga społeczność w budowaniu nowych relacji i nowych struktur, w ten sposób poszerzając swój świat w zasięgu ręki, swoje sfery istotności (właśnie na tym polega jego obywatelskość). Wyznaczaliśmy granice krytyki, wskazując, że model zaproponowany przez Miessena jest niewyobrażalnie rygorystyczny i niezwykle trudny do osiągnięcia. Analizowaliśmy, jak Bruno Latour podbija ten radykalizm, gdy wyobraża sobie, że „[k]rytykiem nie jest ten, kto podważa, ale ten, kto składa w całość. Krytyk nie wyciąga dywanu spod nóg naiwnych wierzących, ale oferuje uczestnikom arenę, na których mogliby się zgromadzić”<sup>20</sup>. Kacper Pobłocki dodaje, że w akademickim dyskursie Miessenowi chodzi o „rozsadzenie nadętej świątyni wiedzy zarządzanej przez kapłanów systemu gwiazdorskiego”<sup>21</sup>, rzecz jasna akademickiego, w którym ochoczo peroruje się o tym, co jest, zamiast o tym, co mogłoby być. Przywołane tu radykalne postulaty przypominają nieco Baumanowską figurę tłumacza<sup>22</sup>, przedwcześnie – mam wrażenie – zapomnianą. Opisane doświadczenie uświadomiło mi, że we współczesnym funkcjonującym uniwersytecie zamiast tłumaczyć rzeczywistość, stwarzać „arenę”, częściej siejemy badawcze wątpliwości lub

20 B. Latour, *Why Has Critique Run Out of Steam? From Matters of Fact to Matters of Concern*, „Critical Inquiry” 2004, vol. 30, s. 246.

21 K. Pobłocki, *Prawo do odpowiedzialności*, w: M. Miessen, *Koszmar partycypacji...*, s. 72.

22 Z. Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, przeł. A. Ceynowa, J. Giebułtowski, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 1998.



wzbudzamy nieufność „prawdziwych ekspertów”. To zaś ani nie przyczynia się do budowania przestrzeni do dyskusji publicznej, ani do pomnażania wiedzy akademickiej.

Maria Kobielska – badaczka pamięci – zмага się, jak się zdaje, z podobnymi dylematami, ostatecznie proponując postać facylitatorki. Pyta o możliwość

odpowiedzialnego przyjęcia roli pamięciowej aktywistki, ingerującej w równoległe badane kulturowe zjawiska. Taka osoba być może musiałaby wypracować odpowiedź na zadane przez Kansteinerja pytanie o to, „co pamiętać, a co najlepiej zapomnieć”, i swoją odpowiedź starać się popularyzować. Takie działanie wydaje się najbardziej niepokojące i w najbardziej jasny sposób wykraczające poza akademicką rolę<sup>23</sup>.

Czy zatem popularyzacja własnego zdania jest już wyjściem z roli akademika? Mam wrażenie, że to zupełnie nowa dla mnie rola, nieznana dotąd ani w obszarze badawczym, ani ogólnie akademickim. Facylitatorka

wspomaga pracę w grupie, możliwie neutralnie ułatwiając komunikację między jej członkami i budując podstawy do porozumienia. Polityczność takiego zaangażowania polegałaby więc na dzieleniu się zdobytym dzięki, jak pisał Kansteiner, „porządnym narzędziem teoretycznym” rozoznaniem w pamięciowej sieci, aby uzyskać przynajmniej wzajemne rozpoznanie antagonistów<sup>24</sup>.

Taki moderator to zatem ten, kto „stwarza arenę”, kto transferuje wiedzę ze społeczeństwa i wykorzystując „porządne narzędzia teoretyczne”, negocjuje warunki powodzenia jakiegoś projektu, to w końcu światły obywatel, którego prywatne zdanie bierze górę nad publicznym głosem człowieka z ulicy. Czy uczono nas takiej roli? Czy mieści się ona w praktyce akademickiej, czy jest w niej w ogóle ceniona?

Zaprezentowana tu autoetnograficzna próba opisu własnego doświadczenia akademickiego ostatecznie okazała się bardziej spisem pytań i wątpliwości niż jasnym określeniem roli i pozycji badacza, naukowca, dydaktyka, w końcu – praktyka. Poświadcza to, że choć wyobrażam ją sobie jako bliską

23 M. Kobielska, „Ja tu piszę o sobie”. Uwikłania pamięciolożki, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 402.

24 Tamże, s. 403.

krytycznemu praktykowi (Miessen) czy światłemu obywatelowi (Schütz), to w istocie rola ta dzięki „legitymizowanej odwadze” jest jeszcze w trakcie tworzenia, stając się obecnie jednym z najważniejszych elementów mojego samokształcenia, rozwijanego niestety poza akademią.

## Abstract

---

### Magdalena Matysek-Imielińska

UNIVERSITY OF WROCLAW

*Legitimized Courage, the Critical Practitioner, and the Professional Outsider*

Using the method of critical and analytic autoethnography (Leon Anderson) and assuming the duties of a humanities scholar toward the social world, the author analyzes her academic practice. She rejects the dichotomy of objective science and engaged science, drawing attention to the form of protectionism resulting from the attitude of a sensitive researcher. The publication of the book was a significant moment in the process of shaping her own research attitude and field testing social engagement, the emergence of “legitimized courage.” The inspiration to track her academic development path was Marcus Miessen’s concept of the critical (independent) practitioner. Analyzing her role as an academic/researcher/practitioner, the author rejects the role of an expert. Considering it critically (after Alfred Schütz), she verifies the attitude of a critical, professional outsider.

## Keywords

---

academia, critical research, humanities, autoethnography, social engagement